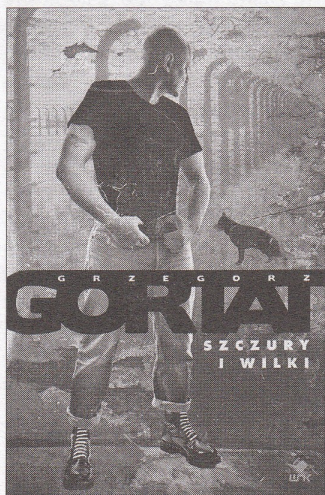


Pies wśród szurów i wilków

Małgorzata Kąkiel



Historia jest nauczycielką życia, człowiek uczy się na błędach – lubimy wierzyć w takie słuszne, optymistycznie brzmiące sentencje. Ale częściej w jakiś niezrozumiały dla nas sposób pozwalamy, by nieoczekiwane rozprzestrzeniał się uśpiony bakcyl dżumy. I to właśnie przypomina Grzegorz Gortat w swojej kolejnej powieści *Szurzy i wilki*. Jej główny bohater – piętnastoletni Heniek mieszka w Warszawie, przy ul. Mordchajki Anielewicza, i chce wprowadzać nowy porządek na świecie. „*Meine Ehre heißt Treue*” – „*Naszym hasłem wierność*” to jest zawołanie, które nadało sens jego życiu. Napis taki widnieje na oryginalnym pasie esesmana, swoistej relikwii Heinricha. Tę wersję imienia chłopak lubi najbardziej, tak jak jego współtowarzysze sprawy: Kurt, Walter, Max, Erich... Tak zwraca się do nich lider, guru, wódz – A. H. Ktoś tak niezwykle

jak on nie może się zwyczajnie nazywać, poza tym trzeba działać w konspiracji w tym wrogim, demokratycznym świecie, a tak czy inaczej inicjały stosownie się kojarzą. Zresztą samego autora nie interesuje ów bohater jako konkretny człowiek, funkcjonuje on tu jako upostaciowanie odrodzonej zbrodniczej idei.

Gortat pisze powieść współczesną, której akcja w przeważającej części rozgrywa się w Auschwitz–Birkenau. Rozwiązanie kompozycyjne jest zaskakujące, ale sensowne.

Pierwsza część książki opowiada o rzeźonym Heńku. Chłopak od małego musiał patrzeć na pijaństwo i awantury urządzone przez ojca. Modlił się o wyzwolenie z tej gehenny, ale Bóg niedokładnie spełnił prośbę – zamroczonemu wódką ojcu tramwaj „tylko” obciął nogi. Teraz wraz z matką muszą opiekować się alkoholikiem przykutym do wózka. Bunt chłopaka znalazł ujście w nienawiści do – jego zdaniem – źle urządzonego, zażydzonego świata. Spotkany przypadkiem A. H. wyjaśnił, że nie obowiązują śluby wierności wobec słabego Boga, który dał się ukrzyżować Żydom. Oni, nowi uzdrowiciele przyszłości, mają być silni i bezlitośni, bo od nich samych zależy, czy staną się wilkami, czy szurami. Świat wymaga uporządkowania, trzeba oddzielić chorych od zdrowych, naprawić błąd natury, zrealizować wizję Hitlera.

W ramach ćwiczeń z usuwania szajsu Heinrich pomagał A. H. w dokonaniu zemsty na Horście dezerterze, zabił bezdomnego (czyli kupę łajna) i wszystko zmierzało ku ojcobójstwu, ale nagle znajomi, godni pogardy osiedlowi złodzieje dźgnęli nożem kandydata na wilka. Tracąc przytomność, zacytował w myślach ostatnie słowa umierającego Józefa K. z *Procesu*: „*Jak pies*”. Lubił tę książkę, dopóki się nie dowiedział, że jej autor był Żydem. No cóż, wszystko jest na świecie skomplikowane. Również powieść Gortata. Nagle bowiem czytelnik zostaje przeniesiony ze skrzyżowania Smoczej z Nowolipkami na rampę w Auschwitz–Birkenau, gdzie zaraz wjedzie pociąg z Żydami z Węgier. Rozpoczyna się literackie *déjà vu*. Borowski miesza się tu z Kertészem, *Medalionami* Nałkowskiej – takie same sytuacje, rekwizyty, nastrój, a nawet dialogi – pojawiają się fragmenty dziennika Stoopa (czy można uniknąć skojarzenia z *Rozmowami z katem?*), kilka obrazów z oglądanych filmów o wojnie, jest nawet Lotta (też nieszczęśliwa, choć z innego powodu – umiera mianowicie w Berlinie podczas porodu, wraz z nią odchodzi także nowo narodzony synek, a jej Werter czy Albert morduje ludzi w obozie koncentracyjnym). Niektóre sceny opisywane są przez tego samego narratora dwukrotnie, z nieco zmienionego punktu widzenia. Jakby

z pozycji psa, który bardziej odbiera świat wzrokiem (na wysokości ludzkich kolan) niż słuchem. Mensch, bo tak ma na imię ten wilczur, wyrasta na bohatera łączącego poszczególne obozowe sceny.

W świecie odwróconych wartości, gdzie „ludzie ludziom zgotowali ten los”, w psie bierze górę człowiek (ostatecznie do czegoś zobowiązuje go też imię). Zagryza wilczura, który rzucił się na umierającą więźniarkę, świadomie nie znajduje tobołka z ukrytym noworodkiem. Jest coraz bardziej zdumiewający w swoich zachowaniach, a do tego ma jakieś polskie korzenie – rodzina ojca pochodziła ze stołecznego Czerniakowa. W czytelniku zaczyna budzić się nieufność. Apogeum następuje w momencie, gdy Mensch ze Stoopem realizują plan uratowania kolejnego obozowego niemowlaka. No nie, przecież nawet *licentia poetica* ma granice naiwności. Pisarz przedobrzył, miesza konwencję realistyczną z baśniowością, bez ładu i składu – myślimy, zawiedzeni – gdy nagle fabularne błyski światła przenoszą nas z opłotków podoświęcimskiej wsi do szpitalnej rzeczywistości ciężko rannego Heńka. Obozowa opowieść okazała się bredzeniem w malignie. Rozgorączkowany umysł liceali-

sty plątał fragmenty lektur, całą przyswojoną dotychczas wiedzę, a myśl, uwolniona z munduru ideologii, mogła swobodnie się rozwijać. W koszmarnych wizjach figurą Heńka–Heinricha był Mensch, polsko–esesmański pies (forma pochodna wilka), ewoluujący w kierunku dobra. Nieprzytomny bohater nie był w stanie wyciągnąć wniosków z przesuwających mu się przed oczami wizji, ale czytelnik może to zrobić: w bezmiarze zła szczury potrafią prezentować postawy heroiczne, a wilki, ogłupiałe od zadawania cierpienia, strzelają sobie w łeb albo wchodzą w futerko małego gryzonia i zaczynają ratować słabszych. Zaraz, zaraz, a kto, na jakiej podstawie podzielił ssaki na lepsze i gorsze? W dodatku gorsze okazują się lepsze...

Nie wiadomo, czy te refleksje – nawet jeszcze niedoformułowane – przetrwają w umyśle bohatera. Autor pozostawia go na granicy bytu między Heńkiem a Heinrichem. Na razie gorączkowym bredzeniem zburzył spokój Ericha, który odważył się wypowiedzieć posłuszeństwo A. H. Ciąg dalszy – już poza fabułą – zależy od czytelników. Przede wszystkim młodych.

Szczury i wilki zostały wydane przez „Naszą Księgarnię” w takim samym kształ-

cie edytorskim jak *Zła krew* – książka tego samego autora, przeznaczona dla odbiorcy dorosłego. Jednak ta powieść, moim zdaniem, jest skierowana do młodzieży. To ona szuka idei porządkujących świat, postaw przydatnych w życiu, w swoich wyborach silniej kieruje się emocjami. Gortat przez zderzenie zła teoretycznego, zła u początku drogi z szaleństwem ludobójstwa pokazuje konsekwencje faszyzmu. Pięknie by było, gdyby ta sprawnie napisana powieść stała się przestrożą dla błądzących młodych ludzi, ale naiwność nie jest cnotą i nie ma co jej ulegać. W zakończeniu *Szczurów i wilków* A. H. – po znokautowaniu przez Ericha – siada na ławce i mozolnie wyciera dłonie utyłane błotem. Bezskutecznie. No to niechby jak najwięcej ludzi miało świadomość istnienia takiego brunatnego brudu i potrafiło izolować jego nosicieli. Zaraza miałaby mniejsze szanse na rozwój. □

Grzegorz Gortat
SZCZURY I WILKI

Warszawa : „Nasza Księgarnia”, 2009. – 268 s. ;
21 cm. – Zł 34,90
821.162.1–93